

8 Św. Paweł do Tymoteusza (17 maja 2004)

Rozpoczynamy nasze kolejne spotkanie przypadające teraz w maju. Ósme a więc przedostatnie. Ja jeszcze raz powtarzam to, od czego zawsze w gruncie rzeczy zaczynam te konferencje biblijne. Że kiedy patrzę na państwa, kiedy tu przychodzę to miotają mną dwa uczucia. Pierwsze to uczucie wielkiej radości, że jest tyle osób, które chcą słuchać refleksji nad Słowem Bożym. Natomiast drugie uczucie, chyba mimo wszystko silniejsze, to jest pewne zażenowanie. Dlatego, że za każdym razem trzeba starać się sprostać temu duchowemu zapotrzebowaniu i zapotrzebowaniu intelektualnemu, co oczywiście nie jest łatwe. Zdają sobie państwo sprawę z tego, że kiedy zaczynamy taką konferencję, kiedy się wspólnie zbieramy, to i państwo mają swoje oczekiwania i ja takich(?) możliwości, żeby tym oczekiwaniom wyjść naprzeciw. I chodziłoby o to, żeby nikt nie wyszedł zawiedziony a przeciwnie, aby każdy czuł się ubogacony i, powiedzmy, jakoś podniesiony na duchu. Albo żeby każdy z nas miał okazję do tego typu refleksji. A ponieważ te konferencje trwają już od wielu lat, zatem za każdym razem trzeba wydobywać też jakieś nowe treści bądź odwoływać się do tych, o których już mówiliśmy, ale które są szczególnie ważne. Więc bardzo cieszę się, że państwo są i mam nadzieję, że w jakiejś części będę mógł sprostać tym nadziejom i potrzebom, z którymi tutaj państwo przyszli.

Tematem tegorocznej refleksji są *Apostołowie Jezusa Chrystusa*. I próbowaliśmy zastanawiać się kim jest apostoł. Mówiliśmy o najważniejszych czy najbardziej znacznych apostołach, takich jak Piotr, Andrzej, Jan, Filip, Bartłomiej. Mówiliśmy również o Judaszu, najbardziej tragicznym spośród tych apostołów. I z głosów, które do mnie docierają – zresztą to nie tylko głosy państwa, ale także i studentów i rozmaitych innych środowisk, gdzie takie konferencje i refleksje mają miejsce – z głosów tych jedno jest pewne: że ten tragiczny los Judasza jest jakoś większości z nas dość bliski. Dlatego, że w jego losach rozpoznajemy też coś z własnego losu, czasami dość pokretnego, dość trudnego. I mamy tylko nadzieję, że ponieważ jego życie było tak tragiczne, to może również na skutek jego przykładu my w życiu mamy zaoszczędzone podobne wybory i nie pójdziemy tą samą dramatyczną drogą.

Dzisiaj, po refleksji sprzed kilku tygodni poświęconej odbiorowi, naszemu wspólnemu odbiorowi filmu „Pasja”, chciałbym zatrzymać się nad innym aspektem apostołowania, bycia apostołem i posługą apostołską. Właśnie chciałbym abyśmy zatrzymali się nad posługą apostołską we wczesnym Kościele i byśmy wrócili raz jeszcze do I wieku, oczywiście wrócili oczyma wyobraźni. To jest ogromny dystans czasowy, dystans geograficzny, inne warunki niż te, w których żyjemy dzisiaj. Ale jednak w losach tamtych postaci opisywanych na kartach Nowego Testamentu rozpoznajemy także bardzo dużo wspólnego z tym, co dzieje się dzisiaj w Kościele i również w naszych czasach. Chciałbym żebyśmy dziś cofnęli się właśnie dziewiętnaście wieków wstecz i żebyśmy zobaczyli jak wtedy budowano wspólnotę Kościoła, z jaką troską Apostołowie odnosili się do tych, którzy przewodzili innym, i wreszcie ostatnia kwestia: jakich rad udzielali swoim wiernym. To są same początki Kościoła, a więc normatywne dla naszej wiary. Myślę że ten przedmiot naszej refleksji jest o tyle interesujący, że zawsze chcemy zastanawiać się i myśleć o naszych biskupach, o kapłanach i o diakonach, a więc o tych którzy w wierze nam przewodzą. Stawiamy zawsze kapłanom, biskupom i diakonom bardzo wysokie wymagania, wymagania etyczne, wymagania moralne, również wymagania co do wiary. Chcemy, żeby sprostali tym wymaganiom. Chcemy żeby byli jak najlepsi, jak najświętsi, jak najbardziej gorliwi. Także z tego względu, że te tematy dzisiaj są bardzo aktualne, tzn. dzisiaj tak jak w każdym czasie potrzeba takich dobrych duszpasterzy. Cofnijmy się do czasów apostołskich i zobaczmy jak apostołowie, a w tym przypadku jak św. Paweł umacniał w wierze tego, który miał umacniać innych. Bo jedno z wyzwania, bodaj najtrudniejsze, polega na tym, że ci, którzy umacniają innych w wierze sami jeszcze bardziej potrzebują umocnienia. Ci, którzy innych prowadzą do Pana Boga, nieraz drogami bardzo zawilumy, przychodzi czas że sami też potrzebują dochodzenia do Pana Boga, potrzebują siły, potrzebują wsparcia, potrzebują życzliwości i przede wszystkim potrzebują silnej wiary. Jeżeli to przeniesiemy na czasy dzisiejsze, państwo dobrze wiedzą, zatrzymamy się nad tą posługą, która jest bliższa nam np. posługa kapłana. Proszę sobie wyobrazić zwłaszcza młodego człowieka, rok, dwa, trzy po święceniach, który w okresie Wielkiego Postu siada do konfesjonału i przez cały Wielki Post spowiada. I ma rekolekcje, potem przychodzi Wielki Tydzień. Spowiada setki ludzi, słyszy o najrozmaitszych rzeczach, o najrozmaitszych trudnościach i grzechach. I w końcu jest takie wrażenie, że świat, w którym on żyje, i że ludzie, którzy do niego przychodzą, każdy ma

mnóstwo zła z którego potrzebuje obmycia. Ale kto będzie obmywał tych, którzy właśnie swoją posługą przychodzą z pomocą innym? Ja mogę państwu powiedzieć z własnego doświadczenia, że już wielokrotnie prowadziłem rekolekcje dla księży w różnych diecezjach, w różnych miejscach Polski i zawsze problem jest ten sam. Właśnie wtedy, kiedy kończy się Post, albo kiedy Post ma się zacząć, albo gdy jest Adwent, albo rzadziej o innej porze roku — właśnie księża potrzebują takiego duchowego umocnienia i też mają ogromne problemy dlatego, że ten ładunek emocji i ładunek tych rozmaitych trudnych spraw jest tak duży, że niejeden sam ze sobą nie może sobie poradzić. To samo dotyczy przygotowania do kapłaństwa i to samo dotyczy również biskupów. Przecież biskupi mają też ogromną wiedzę nie tylko o tym, co dobre i pomyślne i szlachetne, i do naśladowania, ale mają też ogromną wiedzę o tym, co złe, co gnuśne, co niedobre, o wadach, o błędach, o występkach, o tym wszystkim do czego są zdolni ludzie, i to na rozmaitych szczeblach. I w związku z tym potrzebna jest im również taka pomoc, która nosi charakter apostołski.

Po tym wstępie, który wykazuje – jak mi się wydaje – przydatność tego rodzaju refleksji, chciałbym zapowiedzieć, że dzisiaj zatrzymamy się nas *Pierwszym Listem św. Pawła Apostoła do Tymoteusza*. Nigdy do tej pory nie czytaliśmy tego listu, nie rozważaliśmy tego listu. A myślę, jeżeli chcemy zgłębić właśnie początki naszej wiary, jeżeli chcemy zobaczyć na czym polega ta posługa duchownych w Kościele, na czym polega rola tych, którzy umacniają innych, to dobrze będzie temu właśnie Listowi uważnie się przyjrzeć. I bardzo chciałbym, żebyśmy ten list rozważyli wspólnie. I myślę, że każdy z państwa znajdzie w nim jakieś natchnienie także dla swojej refleksji. Kim był Tymoteusz, adresat tego listu? Otóż był to młody człowiek, którego spotkał Paweł i który pochodził z mieszanego małżeństwa. Jego matką była Żydówka a ojcem był Grek. I w związku z tym Tymoteusz, jak każdy człowiek z pogranicza, z małżeństwa mieszanego zwłaszcza, czuł w sobie i te dwie krwie, i te dwie kultury, i te dwie historie, zarówno żydowską jak i pogańską. Ponieważ jego matką była Żydówka tym bardziej był bliski św. Pawłowi który sam, jak dobrze wiemy, był Żydem. Znajdowali wspólny język. Otóż Paweł znalazł go na terenie Azji Mniejszej. Tam Tymoteusz przyjął wiarę chrześcijańską, towarzyszył Pawłowi w jego podróżach misyjnych, był z nim razem, a później został ustanowiony przez Pawła biskupem w Efezie. Został ustanowiony jak mówi to język grecki „episkopos”, bo to po grecku odpowiednik polskiego „biskup”. Episkopos znaczy po polsku „nadzorca”, może lepiej „ten, który dogląda”, „ten, który patrzy”, „ten, który dopatruje”. Zadaniem biskupa jest troska o ludzi przedstawianych obrazowo jako jego owczarnia. Zadaniem biskupa jest dogłądanie. Kto z państwa zna obrazy albo rzeczywistość polską, to chyba to jest najlepszy obraz. Bo dobrze wiemy, że właśnie zadaniem pasterza jest troska o te zwierzęta, które pasterzowi bezgranicznie ufają. I ten obraz pasterski, zwłaszcza obraz owiec czy kóz, zostaje przeniesiony do życia ludzkiego i mówimy o „dusz pasterstwie” czy o „dusz pasterzowaniu”. Czyli o tym, kiedy to człowiek ma doglądać, troszczyć się o innych, którzy powierzeni są jego pasterskiej trosce. Będziemy czytać ten list i komentować pewne zjawiska, które pokazują nam jak Apostołowie patrzyli na tę trudną rzeczywistość kierowania wspólnotą. Ale nie tylko kierowania wspólnotą — jak umacniali tych, którzy właśnie tą wspólnotą kierowali. Paweł pisze ten list już w późnej starości. Jest człowiekiem, który przeszedł bardzo wiele. Jest człowiekiem, który bardzo wiele wycierpiał dla wiary chrześcijańskiej. Natomiast tym, do którego on się zwraca, jest człowiekiem jeszcze stosunkowo młodym, zapewne gdzieś w wieku 35 - 40 lat. I tak był traktowany, że patrzono na jego młody wiek, chociaż wtedy nie była to taka pierwsza młodość, ale patrzono na niego z pewną nieufnością. Bo trzydziestoparuletni nadzorca, trzydziestoparuletni biskup, któremu powierzono całe duże miasto, ta takim miastem był Efez, oczywiście potrzebował autorytetu i potrzebował zaufania. Paweł pisze do niego list gdzieś ok. lat sześćdziesiątych, Dokładna data napisania tego listu nie jest znana, i rozpoczyna ten list tak:

Paweł, apostoł Chrystusa Jezusa według nakazu Boga naszego, Zbawiciela, i Chrystusa Jezusa, naszej nadziei - do Tymoteusza, swego prawowitego dziecka w wierze.

Proszę zwrócić uwagę, że Paweł rozpoczyna swój list powołując się na Boski autorytet. Na autorytet Boga i na autorytet Chrystusa. Drodzy państwo, jeżeli jakikolwiek człowiek w Kościele ma powierzonych sobie ludzi i taką troskę przyjmuje, musi polegać na Bogu. Nie ma duszpasterzowania bez odniesienia do Pana Boga, bez głębokiego życia modlitwy, bez polegania na modlitwie. Jeżeli człowiek nie potrafi się modlić i nie potrafi ufać Panu Bogu, wiązać z Nim i łączyć z Nim swojego

życia – nie powinien, nie może prowadzić innych ludzi. Paweł też tutaj daje poznać, że jego wiara jest zakorzeniona w Bogu. Otóż każdy człowiek, jeżeli chce umacniać innych, państwo to widzą nawet w rodzinie kiedy chce się uczyć dzieci, kiedy chce się wychowywać kogoś bliskiego, to któregoś dnia przychodzi zwątpienie, któregoś dnia przychodzi zmęczenie, znużenie itd. I każdy wtedy potrzebuje umocnienia. I ci, którzy prowadzą innych, zwłaszcza kiedy innych są setki i tysiące, muszą być zakorzenieni w Bogu i w Jezusie Chrystusie. A więc siłą tych, którzy stoją na czele Chrystusowej odczarni, jest sam Chrystus. Tu nie pomoże żadna elokwencja, nie pomoże żadna erudycja, nie pomoże wykształcenie. To, co się naprawdę liczy, pochodzi od Pana Boga.

Paweł nazywa Tymoteusza „swoim prawowitym dzieckiem w wierze” dlatego, że to właśnie wiara, wyznawanie wiary, tworzy wyjątkowo silne więzy pomiędzy ludźmi. Te więzy w takich warunkach, jak nasze polskie, są mniej odczuwalne bo my wszyscy, nawet ci, których nie znamy, w gruncie rzeczy wyznajemy tę samą wiarę. Więc do niej myśmy się przyzwyczaili. Ale gdyby nas postawiono w warunkach innych od naszych, to wtedy wyznawanie tej samej wiary staje się spoiwem. Paweł nazywa Tymoteusza swoim prawowitym dzieckiem, synem w wierze. Czy państwo pamiętają wielkiego prymasa tysiąclecia, o którym od czasu do czasu mówimy, zapewne za rzadko, ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego? Otóż używał on wyrażenia, które czasami wydaje się jako zbyt mocne, zbyt dosadne. Ale kiedy stawał przed tysiącami ludzi to mówił: „Ukochane dzieci Boże, dzieci moje”. I to w tamtym okresie ludzie, którzy go słuchali, nieraz dziesiątki i setki tysięcy ludzi – zwłaszcza w okresie obchodów tysiąclecia chrztu Polski, doskonale wiedzieli że to nie są puste słowa, to nie jest jakiś grzecznościowy zwrot tylko on rzeczywiście w człowieku, który na niego patrzy, widzi dziecko Boże i widzi swoje dziecko, zrodzone poprzez wiarę. Nie według ciała i krwi, ale właśnie zrodzone z tej samej wiary. I to świadomość tego niezwykłego ojcostwa jest jednym z przymiotów duszpasterzowania. I jeżeli spotkają państwo człowieka, zwłaszcza biskupa czy kapłana, który ma taką świadomość ojcostwa względem tych, z którymi jest, tak jak widzi ją Apostoł i mieli ją najwybitniejsi ludzie w Kościele, to jest właśnie ten korzeń wiary na którym Kościół budowany być może. To właśnie dlatego zwracamy się nieraz, do zakonników częściej, ale również do księży: „Ojcze”. Jest to pewna grzecznościowa formuła ale nie tylko. Kiedy używana jest świadomie i kiedy ci, do których jest adresowana świadomie na to odpowiadają, z wiarą na to odpowiadają, jest to formuła niesłychanie zobowiązująca. I mogę państwu powiedzieć, że rozmaici wierni, rozmaici ludzie w różnych zakątkach świata, może nawet u nas mniej ale np. we Włoszech czy Stanach Zjednoczonych, gdzie społeczeństwo jest mocno złożone, wielokulturowe, wielopostaciowe, to bardzo dużo oczekują od człowieka do którego zwracają się przez „Ojcze”.

Ta świadomość owego ojcostwa Pawła wobec Tymoteusza jest tutaj na początku listu bardzo wyraźnie obecna. A ja cieszę się że raz jeszcze mogliśmy wspomnieć kardynała Wyszyńskiego. Bo teraz po czasie, który upłynął od jego śmierci, właśnie to kim był i czego nauczał jawi się w szczególnie dobrym świetle. Państwo pamiętają że niedługo, 28 maja, będzie przypadała 23 rocznica śmierci księdza kardynała. A dodajmy sobie jeszcze, już zupełnie na marginesie, że zamachowiec, który otrzymał zlecenie zabicia Jana Pawła II, dobrze wiedział jaka jest sytuacja w Polsce, jego zleciodawcy bardzo dobrze wtedy wiedzieli. Gdyby zamach na życie Ojca Świętego się udał, tzn, gdyby Ojciec Święty poniósł śmierć, dwa tygodnie później zmarł kardynał Wyszyński i możemy być jednego pewni — mianowicie że losy Polski i Polaków potoczyłyby się zupełnie inaczej. Ale to jest tylko taka dygresja na marginesie naszego głównego tematu. Czasami jednak warto mieć wzgląd i na tę dygresję. Paweł napisał tak:

Łaska, miłosierdzie, pokój od Boga Ojca i Chrystusa Jezusa, naszego Pana!

Zauważmy: „Łaska, miłosierdzie i pokój” — wielkie dary Ducha Świętego. Boża łaskawość czyli Boże wsparcie, Boża miłość czyli Boże przebaczenie, i pokój czyli jedność z Bogiem i jedność ze sobą. Ci, którzy kierują innymi, tak jak w tym przypadku Tymoteusz, tak jak Apostołowie, tak ja ci, którzy kierują dzisiaj, muszą być otwarci na łaskę, muszą wiedzieć co to znaczy miłosierdzie i go doświadczyć. I wreszcie muszą być sprawcami czy dawcami pokoju. Tak, jak to było od początku, tak jest również po dzień dzisiejszy. Myślę, że gdybyśmy częściej – zwłaszcza biskupi, kapłani, diakoni – zastanawiali się nad treścią tych listów pasterskich, to na pewno duszpasterzowanie byłoby o wiele lepsze.

I teraz Paweł przechodzi do konkretnych zaleceń. Niech państwo zwrócą uwagę, co – zdaniem Apostoła skoro tę pedagogikę Apostoła rozważamy – jest największym zagrożeniem dla wspólnoty. Co jest największym zagrożeniem dla wierzących? Paweł napisał:

Jak prosiłem cię, byś pozostał w Efezie, kiedy wybierałem się do Macedonii, [tak proszę teraz], abyś nakazał niektórym zaprzestać głoszenia niewłaściwej nauki, a także zajmowania się baśniami i genealogiami bez końca.

Zauważmy — podstawowa troska Apostoła to jest troska o czystość wiary. Zawsze bowiem istnieje niebezpieczeństwo, że ludzie — dotyczy to nas wszystkich — odwracają się od prawdziwej wiary na rzecz zabobonów, przesądów, plotek, jakiś rozważań, rozstrzygań, dywagacji. I proszę zwrócić uwagę na to, że jest to również zagrożenie i w naszych dzisiejszych czasach. Tam, gdzie człowiek nie znajduje oparcia w religii i w religijności, wyjściem bardzo szybko staje się sekta. I widać to w rozmaitych dużych miastach. Mówi się, że w Paryżu jest więcej wróżek i wróżów aniżeli kościołów, i to znacznie więcej. Tak jest w Ameryce, gdzie ludzie przyjeżdżają z rozmaitych stron świata, i jeżeli nie mają silnego fundamentu to zaczynają w Kościele a kończą u wróżki czy u jakiegoś czarodzieja, i na różne sposoby pozwalają się zwodzić. Tak również jest niekiedy i u nas. Czasami aż można się dziwić — nie jest to zjawisko, które widać na co dzień, ale od czasu do czasu też spotykam się z taką sytuacją, kiedy to ktoś, kto jest w Kościele czy był w Kościele całe lata, przechodzi do Świadców Jehowy, idzie do jakiejś grupy albo do sekty, szuka jakiś natchnień w religiach Orientu, raptem odpowiada mu duchowość buddyjska, chińska, dalekowschodnia, Bóg wie co! I człowiek zadaje sobie pytanie, jak to jest możliwe w Polsce w okresie, kiedy mamy wielkiego nauczyciela, wielki autorytet duchowy, mamy Jana Pawła II — a jak gdyby ludzie tego nie widzieli, albo tego nie zauważali, albo tego nie cenili.

Otóż to nie jest nic nowego. Paweł zwracając się do Tymoteusza mówi: „Zajmij się tym. Upomnij tych, którzy zwodzą innych.” Otóż bardzo ważną rzeczą jest wiedzieć, w co się wierzy. „Wiem, Komu zawierzyłem” – to nieraz hasło z obrazka prymicyjnego. Ale również ważniejsze bodaj hasło, to „Wiem, w Kogo wierzę!” Otóż drodzy państwo, jedną z wielkich słabości wiary jest słabe rozeznanie w niej. Święty Tomasz, wielki autorytet średniowieczny, mówił, że teologia to jest „fides quaerens intellectum” czyli teologia jest to „wiara szukająca zrozumienia”. I dlatego zachęcał, zalecał, wręcz zobowiązywał, żeby człowiek wierzący zawsze zastanawiał się nad swoją wiarą, zawsze próbował ją zgłębić, pojąć, zrozumieć, zawsze próbował poszerzyć swoje horyzonty. I myślę, że jeżeli takie zgromadzenie, jak to, które teraz oglądamy, też świadczą, że w człowieku jest głód, który trzeba zaspokoić. Jeżeli się tego nie robi, to możemy popaść w rozmaitego rodzaju dywagacje i rozważania, także przed którymi tutaj ostrzega św. Paweł.

Służą one raczej dalszym dociekaniom niż planowi Bożemu zgodnie z wiarą.

Otóż wtedy refleksja nad wiarą ma sens, jeżeli jej służy. Natomiast jeżeli człowiek zajmuje się jakimiś sprawami religijnymi, ale bez odniesienia do Pana Boga, bez używania zdrowego rozumu, to może go to zwieść na manowce. Otóż podstawą dobrego postępowania jest dobre rozeznanie. Mówimy że tym, co nas ocenia, jest nasze sumienie. Nawet, jeżeli to sumienie jest fałszywie ukształtowane. Tylko, że każdy z nas ponosi odpowiedzialność za to, żeby nasze sumienie było dobrze ukształtowane. Stąd rozwijanie wiary to jest taki sam obowiązek, jak rozwijanie nadziei i miłości, które też należą do cnót kardynalnych.

Celem zaś nakazu jest miłość, płynąca z czystego serca, dobrego sumienia i wiary nieobłudnej.

A więc sensem wszystkiego jest miłość. Miłość, która pochodzi z dobrego serca, z prawego sumienia, z nieskazitelnej wiary. Jeżeli nasze rozważania, jeżeli nasza wiara nie prowadziłyby do miłości, może być zwodnicza. A zdarza się tak, kiedy popatrzymy w swoje życie, kiedy popatrzymy wokół siebie. Może się zdarzyć – bywają takie sytuacje — że człowiek wierzący wcale nie jest tym narzędziem miłości, którym być powinien. I dalej:

Zboczywszy od nich, niektórzy zwrócili się ku czezej gadaninie. Chcieli uchodzić za uczonych w Prawie nie rozumiejąc ani tego, co mówią, ani tego, co stanowczo twierdzą.

Otóż przeciwnikiem prawdy jest pewność siebie. Przeciwnikiem prawdy jest pycha. Jeżeli człowiek w nauczaniu i w refleksji nad swoją wiarą jest pyszny, to może to go zaprowadzić na manowce. Ale może także zaprowadzić na manowce wielu innych ludzi. Otóż siostrą prawdy jest pokora i rzetelna wiedza o sobie, rzetelna wiedza o innych ludziach o także rzetelne rozeznanie o Bogu. Apostoł ostrzega, kierując się swoją pedagogiką, swojego młodszego kolegę przed pychą. Kontynuuje:

Wiemy zaś, że Prawo jest dobre, jeśli je ktoś prawnie stosuje, rozumiejąc, że Prawo nie dla sprawiedliwego jest przeznaczone, ale dla postępujących bezprawnie i dla niesfornych, bezbożnych i grzeszników, dla niegodziwych i światowców, dla ojcobójców i matkobójców, dla zabójców, dla rozpustników, dla mężczyzn współżyjących z sobą, dla handlarzy niewolnikami, kłamców, krzywoprzysięzców i [dla popełniających] cokolwiek innego, co jest sprzeczne ze zdrową nauką, w duchu Ewangelii chwały błogosławionego Boga, którą mi powierzono.

Jaki jest sens tego długiego zdania? Paweł mówi tak: Trzeba uczyć ludzi prawa. Czyli trzeba uczyć ludzi przykazań. Ale najważniejszym celem przykazań jest to, że chronią nas one przed złem, przed tymi występkami, które tutaj wyliczył. Mamy tutaj występki nawiązujące do Dekalogu, nieraz bardzo ciężkie typu ojcobójstwo czy matkobójstwo, bo nawet to się zdarzało w starożytności, podobnie jak niestety zdarza się w każdym czasie, również i dzisiaj. Są tu inne grzechy, niż zbrodnie, i Paweł mówi: trzeba ludzi odpowiednio wcześniej uczyć, ostrzegać przed tym, żeby takich rzeczy nie popełniali. Ale budowa tego zdania jest taka, że apostoł sugeruje, że na tym nie można wyczerpać nauczania wiernych. Dlatego, że takich ostrzeżeń potrzebują tylko ci, którzy balansują nad krawędzią moralności. Natomiast ci, dla których to nie są problemy, bo nie popełniają tak złych rzeczy, tak złych czynów, potrzebują umocnienia, potrzebują siły innego rodzaju. Nie tyle potrzebują prawa, co potrzebują popełniania uczynków miłości. Tak więc państwo zauważą, że mamy tutaj do czynienia z bardzo ważną rzeczą, która dotyczy specyfiki pracy duszpasterskiej, także w dzisiejszych parafiach. Otóż można by powiedzieć, że ta praca duszpasterska idzie dwutorowo. Z jednej strony trzeba ostrzegać przed tym, co złe. Trzeba piętnować tych, którzy łamią przykazania, którzy grzeszą itd. Z drugiej strony trzeba malować, roztaczać przed ludźmi dobrą drogę życia. Dlatego, że bogobojność nie polega tylko na unikaniu zła — to jest minimum. Bogobojność polega na osiągnięciu radości z czynienia dobra. Ileż to razy powtarzaliśmy sobie, że największą nagrodą za dobroć jest sama dobroć i związana z nią prawość, szlachetność, spokój sumienia i spokój wewnętrzny. Otóż tych, którzy popełniają wielkie zbrodnie i wielkie zło, na świecie jest mało. Tych, którzy potrzebują umocnienia, którzy potrzebują wsparcia, jest o wiele więcej. Tylko na czym polega paradoks? Że kiedy przychodzimy do świątyni, i przychodzą właśnie ci lepsi, to słyszą ostrzeżenia kierowane pod adresem tych gorszych. Że ile razy stajemy i wysłuchujemy nieraz kazania, homilii, objaśnień, zachęt i rozmaitych ostrzeżeń, to one nie kierowane są bezpośrednio do tych, którzy stoją pod amboną, tylko do tych, których w kościele nie ma a bardzo często w ogóle nie ma. Może więc jest tak, że to właśnie ci, którzy słyszą te ostrzeżenia i przestrogi przed złym życiem, mają być tym narzędziem, tą drogą, tym sposobem na przeniesienie ich dalej. Może to jest tak, że duszpasterze bardzo często nie mają możliwości sięgania czy docierania do tych, którzy są najgorsi, ale ostrzegają tych, którzy są najlepsi albo dobrzy. I Apostoł też wskazuje właśnie na ten paradoks. Powiada: Nie wystarczy, nie możecie poprzestać na ostrzeżeniach przed złem. Trzeba uczyć ludzi dobrej drogi życia, chociaż ostrzeżenia przed złem są konieczne. I dalej:

Dzięki składam Temu, który mię przyoblekł mocą, Chrystusowi Jezusowi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył do posługi mnie, ongiś bluźniercę, prześladowcę i oszczercę.

Zauważmy — mówiąc, ostrzegając przed tymi głosicielami fałszywych nauk Paweł zastanawia się and sobą. I powiada z całą pokorą tak: Dzięki składam Panu Bogu za to, że powołał mnie do takiego dzieła. Ale z całą pokorą pamiętam, kim byłem i kim jestem. Powiedzieliśmy, że wierzący

oczekuje od biskupów, od kapłanów i od diakonów bardzo dużo, i słusznie oczekuje. Ale zdarzają się i biskupi, i kapłani, i diakoni, których droga życiowa jest drogą pawłową. Niekoniecznie dlatego, że popełniali aż tak okrutne rzeczy, jak np. prześladowania. Ale taką że sami też przeżywali wielokrotnie nawrócenie. Że nie wszystko w ich życiu jest do powtórzenia przez innych. I wtedy cała prawda o ich życiu może być ich tajemnicą, ale muszą mieć oni żywą świadomość tego, że dziękować winni Panu Bogu przede wszystkim za to, że sami doświadczyli łaski. I zdarza się, że ci, którzy sami doświadczyli wielkiej Bożej łaski, potem z większą ufnością, z dojrzałością i z wyrozumiałością patrzą również na innych. Zauważmy: Paweł ostrzega przed fałszywymi nauczycielami. Ale Paweł zwraca się również ku własnemu życiu, ogląda się wstecz i dziękuje Bogu mówiąc: „Ja sam zostałem przeznaczony do posługi. Ja — ongiś bluźnierca, prześladowca i oszczerca.” Głośno mówić o swoim życiu, głośno dokonywać rozrachunku ze sobą — nie jest sprawą łatwą. A proszę zwrócić uwagę, że to wyznanie Pawła dochodzi do nas po prawie dwóch tysiącach lat. I dalej:

Dostałem jednak miłosierdzia, ponieważ działałem z nieświadomością, w niewierze. A nad miarę obfitą okazała się łaska naszego Pana wraz z wiarą i miłością, która jest w Chrystusie Jezusie!

A więc ci, którzy są dawcami miłosierdzia, sami tego Bożego miłosierdzia doznają i doświadczenia. Paweł, który stał się narzędziem pojednania z Bogiem, sam doświadczył tego, czym pojednanie jest. I on sam stwierdza, że ponad miarę obfitą okazała się łaska Boża. Tam, gdzie jest grzech i słabość, tam ponad miarę rozlewa się łaska. I można by powiedzieć, że w życiu wszystkich wierzących, a zwłaszcza w życiu tych, którzy przewodzą innym, stale pojawiają się, powracają słowa, które powracały z pokolenia na pokolenie, mianowicie: „Wystarczy ci Mojej łaski!” Te słowa usłyszał Paweł i daje im świadectwo na kartach swoich listów. I te słowa słyszą ci wszyscy, którzy przeżywają w życiu trudne chwile i trudne problemy. Oni stwierdzają, wiedzą, że silniejsza nad grzech jest Boża łaska, Boże miłosierdzie. Dobrze wiemy, że ten przymiot Bożego miłosierdzia w naszych czasach jest szczególnie cenny i potrzebny. I wiemy, że w krakowskich Łagiewnikach powstała świątynia, w której rozpamiętuje się, rozważa i przeżywa Boże miłosierdzie. Dodajmy jeszcze, że ten przymiot Bożego miłosierdzia jest bardzo mocno podkreślany w religii żydowskiej i w islamie, gdzie Bóg nazywa się „El Malej Rehamin”, czyli „Bóg Miłosierny”, „Bóg Miłosierdzia”. Myślę, że jako chrześcijanie też coraz bardziej jesteśmy tego świadomi.

Nauka to zasługująca na wiarę i godna całkowitego uznania, że Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy.

Zauważmy — tak pisze stary, cierpiący Apostoł, który ma za sobą całe swoje życie, do młodego biskupa, którego nawrócił na wiarę chrześcijańską. On, wspominając swoje życie, mówi, że „Chrystus przyszedł na świat zbawić grzeszników, z których ja jestem pierwszy.” To jest pokora Apostoła. Nie tylko umiejętność oglądania się wstecz na swoje życie, ale również świadomość swojej grzeszności. Gdybyśmy my wszyscy mieli tę świadomość dostatecznie pogłębioną, z całą pewnością umielibyśmy także w prawdzie, z szacunkiem, z wyrozumiałością, patrzeć na innych ludzi. Trzeba bowiem jako zasadę swojego życia starać się obierać jedno wskazanie niesłuchanie ważne, mianowicie że należy potępiać grzech ale należy z wyrozumiałością, miłosierdziem podchodzić do grzesznika. Otóż to jest zasada św. Augustyna — potępiać grzech i być wyrozumiałym, miłosiernym dla grzesznika. Bo istnieje przedziwna rozdzielność między grzechem a grzesznikiem. Co prawda grzech bez grzesznika by nie zaistniał, ale na tym polega siła człowieka, że może z grzechem zerwać. A wtedy nawet to, co wydarzyło się złego, staje się łaską. Apostoł wyznał swoją grzeszność. Ja chyba państwu wspominałem, że raz jeszcze nawiążę do osoby kardynała Stefana Wyszyńskiego. Otóż w swojej bibliotece mam książkę, która jest cenniejsza dla mnie, niż wszystkie książki razem wzięte i jeszcze te, które mógłbym kiedykolwiek kupić, dostać i przeczytać. Jest to książka, którą otrzymałem 8 września 1978 r., w tydzień po przyjeździe do Rzymu, kiedy miałem rozpocząć studia w Instytucie Biblijnym. Ta książka została wydana w Stanach Zjednoczonych w roku 1966. Jest to album, który opowiada o życiu kardynała Wyszyńskiego. Przedstawia zdjęcia z jego dzieciństwa, jego rodziców, rodzeństwo. Potem młodość, później święcenia kapłańskie, potem kapłaństwo, później biskupstwo, później prymasostwo, więzienie i cała reszta. Był rok 1978 i kardynał Wyszyński miał

wtedy 77 lat. A ja byłem młodym księdzem, rozpoczynającym studia. I kardynał zrobił tam taką dedykację. Mówię to państwo broń Boże nie ze względu na siebie, bo to nie ma żadnego znaczenia, tylko ze względu na to, żeby pokazać że to pawłowe podejście mówiące „Chrystus przyszedł zbawić grzeszników, z których ja jestem pierwszy”, że jakże ono głęboko towarzyszyło prymasowi tysiąclecia, który w dedykacji napisał: „Księdzu” – imię i nazwisko – „z błogosławieństwem na studia na Instytucie Biblijnym w Rzymie i z życzeniami, by nie popełnił błędów, których ja nie mogłem uniknąć, których ja nie zdołałem uniknąć.” Tak pisze prymas tysiąclecia pod koniec swojego życia. Dzięki składam Chrystusowi – pisał św. Paweł – który wybawił grzeszników, z których ja jestem pierwszy. Oto jest prawdziwa wielkość. Jeżeli szukamy wielkich i wzniosłych przykładów, to mamy często te przykłady na wyciągnięcie ręki. I jeżeli państwo szukają ludzi, którzy są godni do prowadzenia innych, do przewodzenia innym, to ich pierwszym przymiotem powinna być pokora oraz świadomość tego, że sami jako pierwsi doznają Bożego miłosierdzia. Z tego powodu ten list pasterski Pawła do Tymoteusza jest tak bardzo ważny. I dalej:

Lecz dostąpiłem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia wiecznego.

Zgrzeszyć – to jedno, trwać w grzechu – to znacznie gorsze. Natomiast dostąpić Bożego miłosierdzia i być dla innych znakiem tego miłosierdzia — oto jest gwarancja tej wielkoduszności, która od Boga pochodzi. I jeżeli byśmy mieli takich przełożonych, takich przewodników na naszej drodze, to przychodzą na myśl słowa z Listu do Hebrajczyków, gdzie o Chrystusie mówi się, że On pierwszy nam w drodze przewodził, także w tym co jest trudne. A tam chodziło o cierpienie. A tu Paweł eksponuje drugi element, mianowicie tą trudną stroną ludzkiego życia jest grzeszność. Ale przewyciężona przez Boże miłosierdzie.

A Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, Bogu samemu - cześć i chwała na wieki wieków! Amen.

Zwróćmy uwagę, że to nawiązanie do własnej grzeszności, nawiązanie do miłosierdzia Bożego, dla Bożego przebaczenia, przeobraża się u apostoła w modlitwę. Czy państwo zauważyli, że dokładnie taki sam jest schemat myślenia Ojca Świętego Jana Pawła II? Że takie są jego homilie? Że papież wyznaje swoją wiarę, dzieli się swoją wiarą, a nagle przechodzi w modlitwę i to, co mówi, przeobraża w dziękczynienie. Tu – skoro jesteśmy przy papieżu w przeddzień jego rocznicy urodzin — od jutra będzie rozpowszechniana książka, w której Ojciec Święty wspomina swoje lata biskupie, swoją posługę kardynalską w Krakowie. Nie widziałem jeszcze tej książki chociaż wiem, że już istnieje, jutro zacznie się jej wielka sprzedaż. Bardzo serdecznie zachęcam państwa do tego, żeby tę książkę znaleźć. Bo podobnie jak inna, jak „Przekroczyć próg nadziei”, jak „Dar i tajemnica”, jak „Tryptyk rzymski” w ubiegłym roku, jest to teraz czwarta rzecz, gdzie Ojciec Święty odsłania przed nami swoją duszę, swoje sumienie, swoje serce. Na pewno to lektura bardzo piękna i bardzo budująca. Opowiadał mi ksiądz, który w Krakowie jest odpowiedzialny za drukowanie tej książki, że tam jest wiele fragmentów bardzo wzruszających, kiedy to papież wspomina ten moment, kiedy został kardynałem, kiedy otrzymał paliusz. Miał wtedy zaledwie 44 lata, a potem pisze: „A później mogłem to robić wielokrotnie czyniąc to samo wobec innych”. I jako papież wspomina swoją życiową drogę. Na pewno warto po to dziełko sięgnąć.

Paweł napisał tak:

Ten właśnie nakaz poruczam ci, Tymoteuszu, dziecko [moje], po myśli proroctw, które uprzednio wskazywały na ciebie: byś wsparty nimi toczył dobrą walkę, mając wiarę i dobre sumienie.

Otóż popatrzmy, Paweł mówi: Broń tych, których ci powierzono przed złymi naukami. Miej wzgląd na mnie, który sam doświadczyłem Bożego miłosierdzia. Czyli domyślnie – potrafię dobrze uczyć ci, którzy sami żyją głęboką wiarą. Więc teraz Tymoteuszowi powiada, jaki on ma być, żeby pożytek, korzyść z jego posługi mieli ci, dla których jest biskupem. I mówi: „Powierzam ci,

Tymoteuszu, dziecko moje, w myśl prorocत्व. Otóż te prorocत्व – tak przełożono to na język polski – ale to jest nawiązanie do tego, że w życiu młodego człowieka powinno być, musi być coś, co wskazuje na jego powołanie, na jego życiową drogę. Otóż pójście drogą kapłaństwa, czy potem biskupstwa, nigdy nie jest sprawą przypadku, zawsze dzieje się w człowieku coś, co służy za swoisty znak. Paweł mówi: Zastanów się nad swoim życiem i zobacz, co w twoim życiu doprowadziło cię do Chrystusa. Abyś wsparty tą refleksją toczył dobrą walkę mając wiarę i dobre sumienie. Proszę popatrzeć — Fundamentem tych, którzy kierują innymi, jest wiara i dobre sumienie. Gdyby biskup, ksiądz, kapłan, diakon pozbawiony był wiary, nie powinien sprawować swojej funkcji, swojej posługi. Gdyby nie miał dobrego sumienia, poprzestał tylko na wierze, też wydawałby mylne sądy. Wiara i dobre sumienie. O jedno i drugie mają się troszczyć ci, którzy odpowiadają za innych. Ale przenosząc to na poziom mniejszych grup trzeba by powiedzieć, że w gruncie rzeczy na tym polega powołanie ojca, powołanie matki, powołanie rodziców, powołanie nauczycieli, powołanie wychowawców, że aby mogli skutecznie je spełniać powinni mieć wiarę i dobre sumienie.

Niektórzy odrzuciwszy je ulegli rozbiciu we wierze;

Otóż Paweł nawiązuje tutaj do tych osób, którym zabrakło wiary i dobrego sumienia. Wymienia ich po imieniu i nawiązuje do rodzaju starożytnej ekskomuniki. Otóż ci, którzy chcieliby w Kościele sprawować władzę, a pozbawieni są wiary i prawego sumienia, zasługują na bardzo surowe potępienie. Dlatego, że źli przewodnicy mogą zaprowadzić tych, którzy im są powierzeni, na bardzo błędną drogę, mogą ich bardzo znieść. Paweł zachęca Tymoteusza i zobowiązuje go, by taką drogą nie szedł. I dalej:

Zalecam więc przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich sprawujących władzę, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością.

Teraz Apostoł przechodzi do tego, jak powinno wyglądać życie wspólnoty. Skoro przełożony ma być człowiekiem wiary i prawego sumienia, to jak powinni żyć wierzący w Chrystusa? I powiada: powinni się modlić, powinni wspólnie błagać Boga, powinni wspólnie dziękować i powinni modlić się za wszystkich ludzi. Zwróćmy uwagę, że taka w gruncie rzeczy jest struktura chrześcijańskiej modlitwy, mszy św. Ale także modlitwy powszechnej. Modlimy się za Kościół, za tych, którzy rządzą, za wszystkich potrzebujących, za innych ludzi, w intencjach Ojczyzny, modlimy się za rządzącymi. A dlaczego? Również dlatego, żebyśmy mieli spokój potrzebny do dobrego wyznawania Boga. Skoro pokój jest wielkim Bożym darem, trzeba zawsze o niego się modlić. Ale nie ma pokoju – jak to napisał Jan Paweł II – bez sprawiedliwości. A nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia. Warunkiem pokoju jest przebaczenie. Gdy brakuje przebaczenia nie ma ani sprawiedliwości ani pokoju. Kiedy obserwujemy to, co dzieje się we współczesnym świecie, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, skąd docierają do nas dzień w dzień dramatyczne wiadomości, to państwo widzą, że pokoju tam nie ma, nie ma sprawiedliwości i nie ma też umiejętności przebaczenia. Apostoł wzywa do takiego życia, w którym byłyby budowane pokój na drodze modlitwy. I dalej:

Jest to bowiem rzecz dobra i miła w oczach Zbawiciela naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy.

Otóż modlimy się jako chrześcijanie, zbieramy się jako uczniowie Chrystusa. Ale modlimy się za wszystkich, bo wszyscy są dziećmi Bożymi. Tym różni się wspólnota wiary od sekty. Sekta zamyka się, sekta zamyka nawet klucz w drzwiach. Sekta jest hermetyczna. Sekta twierdzi, że wie więcej, że wiemy więcej. Sekta nie chce mieszać się z innymi. Natomiast prawdziwa wspólnota wiary gromadzi się przed Bogiem z myślą o innych. Po to, żeby modlić się za tych, którzy się nie modlą. Po to, aby zanosić do Boga prośby i dziękczynienia za tych, którzy tego nie czynią. Otóż musimy mieć świadomość włączenia i wszczęcia, jak pisał kardynał Wyszyński, w jedną wielką rodzinę dzieci Bożych. My jesteśmy dziećmi Bożymi przez zbawienie, którego doświadczamy od Boga, przez miłosierdzie, którego doświadczamy. Ale są dzieci Boże, i tych jest znacznie więcej, dzięki dziełu stworzenia. Otóż Bóg jest ich Ojcem dlatego, że żyją jako ludzie a Bóg jest Ojcem

każdego człowieka. I naszym obowiązkiem jest mieć wzgląd na całą ludzkość, na każdego człowieka. Kiedy więc się modlimy, to modlimy się z myślą o wszystkich ludziach, gdziekolwiek żyją, bo Bóg chce zbawienia wszystkich ludzi. By wszyscy doszli do poznania prawdy. Więc kiedy osiągniemy ten cel, który Pan Bóg nam wyznaczył, spotkamy tam nieprzebrane rzesze ludzi, którzy nawet nigdy o Chrystusie nie słyszeli. Bo Boże dzieło zbawienia jest oparte, zakorzenione w Bożym dziele stworzenia.

Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie.

Bóg jest Ojcem wszystkich, a Jezus Chrystus jest Pośrednikiem wszystkich. Na to zwrócił uwagę w naszych czasach kardynał Joseph Ratzinger, prefekt watykańskiej Kongregacji Wiary, w wydanej trzy lata temu deklaracji „Dominus Jesus”. Przypomni tam o powszechności zbawienia i o wyłączności zbawienia dokonywanego przez Jezusa Chrystusa. Zbawienie jest powszechne ponieważ dotyczy wszystkich ludzi. I narzędziem zbawienia, tym pośrednikiem zbawienia, jest Jezus Chrystus nawet wobec tych, którzy o tym nie wiedzą. Dlatego, że nie trzeba być świadomym, żeby doznawać Bożego miłosierdzia tego, które płynie w zbawieniu przyniesionym przez Jezusa Chrystusa. Popatrzmy — to jest nauka Apostoła już w samych początkach naszej wiary. Później nieraz działo się tak, że katolikom czy chrześcijanom wydawało się, że Bóg przemówił tylko do nas. Pojawiła się nawet formuła, że „poza Kościołem nie ma zbawienia”. Dzisiaj ta formuła, przemyślana na nowy sposób, Otóż Bóg nie ogranicza się tylko do ram widzialnego Kościoła. Zbawienie, przyniesione przez Chrystusa, jest powszechne. I dalej:

Ze względu na nie ja zostałem ustanowiony głosicielem i apostołem - mówię prawdę, nie kłamię - nauczycielem pogan we wierze i prawdzie.

A więc ci, którzy przewodzą innym, głosiciele, przewodzą ze względu na ich zbawienie. Władza w Kościele, jeżeli ma jakikolwiek sens, to jest władza która służy zbawieniu innych ludzi. Jeżeli ktoś szuka we władzy swoistego sposobu na zaspokojenie egoizmu, pychy, chciwości i rozmaitych innych rzeczy, to sprzeniewierza się temu, co jest w Kościele najbardziej podstawowe. I mogą państwo się domyślać, że musimy kapłani, biskupi wielokrotnie wobec tej prawdy stawać, i musimy ją nieustannie przypominać. I nawzajem, kiedy zbieramy się na rozmaitych rekolekcjach zamkniętych, przypominamy sobie te duszpasterskie wskazania św. Pawła, że sensem naszego życia – jeżeli ono ma sens – jest to, by zachowywać wierność zbawieniu.

I ostatnie rozważanie na dzisiaj z tego Listu.

Chcę więc, by mężczyźni modlili się na każdym miejscu, podnosząc ręce czyste, bez gniewu i sporu. Podobnie kobiety - w skromnie zdobnym odzieniu,

Zauważmy, Apostoł teraz zwraca uwagę już na konkretny przebieg takiego zgromadzenia liturgicznego. Już nie mówi o całości wspólnoty, tylko zwraca się do mężczyzn i zwraca się do kobiet. powiada: mężczyźni mają modlić się wszędzie tam, gdzie to jest możliwe. Kobiety mają zwrócić uwagę na skromny strój. Otóż wiedzą państwo, że zasada, o której mówi się również w Kościele i w liturgii, która jest zasadą dużo głębszą niż tylko odniesienia religijne, to brzmi tak, że do kobiety trafia się przez uszy, do mężczyzny trafia się przez oczy. I w Kościele też trzeba mieć to na względzie, stąd zalecenia św. Pawła idą dokładnie w tym kierunku. I już w starożytności było zalecenie, żeby w Kościele mężczyźni stali po swojej stronie, kobiety po swojej stronie, bo przemieszanie modlitwie nie sprzyja. Jeżeli państwo pamiętają jeszcze kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu to było wyraźnie przestrzegane w kościołach. Dzisiaj mniej. Otóż ja nie próbuję tego oceniać, wskazuję tylko państwu na silne sprzężenie między psychiką, psychologią, znajomością ludzkiego wnętrza, ludzkiej duszy, człowieczych uwarunkowań a także liturgią, modlitwą, pobożnością. Otóż już w starożytności Apostoł miał na względzie to, że obok rzeczy wzniosłych trzeba ludzi uczyć rzeczy prostych. I trzeba czasami przypomnieć jak powinni się modlić, jak powinni wyglądać, jak powinni się zachować, bo to też jest niesłychanie ważne. I ten moment, ten motyw Apostoł rozwija dalej w swoim liście.

Podobnie kobiety - w skromnie zdobnym odzieniu, niech się przyozdabiają ze wstydlivością i umiarem, nie przesadnie zaplatanymi włosami albo złotem czy perłami, albo kosztownym strojem, lecz przez dobre uczynki, co przystoi kobietom, które się przyznają do pobożności.

Popatrzmy że Apostoł, będąc mężczyzną, więcej uwagi poświęca kobietom. Ale te rady nie są wcale zupełnie nieaktualne. Do dnia dzisiejszego bywa tak, zwłaszcza na wsi, że msza św. I uczestnictwo w niej to dla wielu sposobność do pokazania się bardziej, niż do modlitwy, przynajmniej złośliwi mogą takie wrażenie odnosić. Paweł o tym wiedział, bo w starożytności człowiek był taki sam jak dzisiaj, zadziwiająco do nas podobny pod każdym względem.

Takie są więc te pawłowe zalecenia. Myślę, ponieważ nasz czas minął, że powrócimy jeszcze do tej pedagogii apostoelskiej za 3 tygodnie. Będziemy kontynuować to, co w nauczaniu św. Pawła jeszcze pozostało i na co warto zwrócić uwagę. Apostołowie tak zwracali się do pierwszego okolenia biskupów, którzy w taki właśnie sposób mieli troszczyć się o swoich wiernych. Myślę, że jakieś koncepcje, myśli, jakaś rzeczywistość duchowa i jakieś zbudowanie, okazja do refleksji, z tego tekstu dla nas także płynie. Zapraszam państwa na ostatnie w tym roku spotkanie, mianowicie wyjątkowo za 3 tygodnie, 7 czerwca, i wtedy nasze tegoroczne konferencje zakończymy. Zanim jeszcze państwu podziękuję, to dzisiaj jest taka książeczka „Oblicza kryzysu w Biblii”. Otóż jest to zapis konferencji, które miałem parę lat temu w Warszawie i które miałem również w Toruniu. I w Toruniu one miały trochę inny schemat — dlatego, że było nas dwóch. Najpierw mówił filozof, ksiądz prof. Mirosław Mróz, a potem mówiłem ja. I znajdują państwo tutaj takie rozważania filozoficzne i rozważania moje. Jeżeli chodzi o postacie, które wtedy omawialiśmy, to mamy takie tytuły: *Ewa – kryzys posłuszeństwa Bogu, Kain i Abel – kryzys tożsamości, Abraham – kryzys świadków cierpienia, Mojżesz – kryzys przywódcy, Jeremiasz – kryzys instytucji religijnych, Hiob – kryzys dotkniętego cierpieniem, Jonasz – kryzys poczucia Bożej sprawiedliwości*. Są to proste rozważania, książka kosztuje 20 zł i jest tutaj ewentualnie do nabycia.